

Andrzej Kowalczyk: Maria Dąbrowska i Jerzy Stempowski po dwóch stronach żelaznej kurtyny

Korespondencja Dąbrowskiej i Stempowskiego jest przykładem sztuki dialogu. Choć bardzo się różnili pod wieloma względami, żadne z nich nie szczędziło wysiłku, żeby zrozumieć argumenty i przesłanki postawy drugiego. Dzieliło ich bardzo wiele, łączyła wiara w szczerą intencję rozmówcy, wzajemny szacunek, wielkoduszność – pisze Andrzej Stanisław Kowalczyk w artykule dla „Teologii Politycznej Co Tydzień” nr 97: Polska Republika Listów

W latach dwudziestych minionego stulecia Karol Irzykowski zapowiadał, że rozpowszechnienie telefonu w niedługim czasie sztukę pisania listów uczyni zbędną. Wniosek wydawał się oczywisty, a jednak okazał się nietrafny. List nie tylko nie zanikł, ale odegrał doniosłą rolę w komunikowaniu się milionów ludzi podczas II wojny światowej i w czasie zimnej wojny, kiedy Europę podzieliła żelazna kurtyna, rozłączając rodziny, przyjaciół, kochanków. Zaadresowana koperta z rękopisem była jedynym dowodem istnienia człowieka, treść samego listu była mniej ważna, nadawcy i adresaci zdawali sobie sprawę z cenzury i perlustracji. Państwo totalitarne nigdy nie zdobyło się na likwidację prywatnej korespondencji. Nawet poddana ścisłej kontroli, odgrywała ogromną rolę, zbliżając ludzi do siebie. Jeżeli jednym z narzędzi sprawowania władzy w reżymie autorytarnym czy

totalitarnym jest szczucie ludzi na siebie, tak by odebrać im szansę stworzenia wspólnoty i poczucie więzi, to korespondencja stoi w sprzeczności z takim planem.

Nawyk korespondowania Jerzy Stempowski wyniósł z domu. W tej rodzinie, inteligentkiej, pozytywistycznej i liberalnej, pisali wszyscy. Nawet jeżeli nie zawodowo, to prywatnie. Młodszy brat Jerzego, Hubert, który z literaturą nie miał wiele wspólnego, pisywał ciekawe listy, chwalone przez Marię Dąbrowską. Jerzy, ilekroć przebywał z dala od domu, korespondował z systematycznie z ojcem, Stanisławem Stempowskim, działaczem społecznym, tłumaczem, znakomitym pamiętnikarzem. Kiedy Jerzy w roku 1939 znalazł się poza Polską, natychmiast starał się nawiązać kontakty z przyjaciółmi. Do okupowanej Warszawy docierały z Berna oprócz paczek żywnościowych listy i kartki pocztowe. Jedna z nich wróciła do nadawcy z niemiecką adnotacją, że doręczenie jej jest niemożliwe. Był to sierpień 1944 roku.

Nawyk korespondowania Jerzy Stempowski wyniósł z domu. W tej rodzinie, inteligentkiej, pozytywistycznej i liberalnej, pisali wszyscy

Po wojnie korespondencja Jerzego ze Stanisławem Stempowskim stała się systematyczna, choć syn i ojciec musieli unikać

tematów, które ich szczególnie interesowały. Od roku 1947 Jerzy zaczął publikować pod pseudonimem Paweł Hostowiec w „Kulturze” Jerzego Giedroycia. Pismo to rychło stało się najpoważniejszym forum dyskusji o wszystkich polskich sprawach, a teksty Jerzego Stempowskiego – eseje, dzienniki podróży, artykuły, recenzje – były wysoko cenione

przez czytelników. Listy Stempowskiego łączą w sobie dwa żywioły: prywatność i literackość, nie przestając być listami, bliskie są esejowi. Stanisław Stempowski przepisywał na maszynie listy syna i udostępniał je znajomym. Po śmierci Stanisława w roku 1952 korespondencja Jerzego z Marią Dąbrowską nabrała rozmachu. Autorka Nocy i dni stała się najważniejszą korespondentką krajową pisarza. Określenie „krajowa” jest istotne, bo przez całe powojenne dwudziestolecie eseista systematycznie korespondował z Jerzym Giedroyciem, tworząc ogromny zespół epistolarny o wyjątkowej wartości literackiej i dokumentacyjnej.

Czytelnika korespondencji Dąbrowskiej i Stempowskiego uderza powściągliwość autorów, ostrożność w podejmowaniu tematów zasadniczych, kontrastująca z ich zapałem epistolarnym, pisujących do siebie z przyjemnością, regularnie i obszernie. Wymiana listów zastępowała im rozmowę, oboje zresztą byli miłośnikami konwersacji. Czy można na serio rozmawiać w obecności cenzora? Nad zubożeniem sztuki epistolarnej ubolewała w Dziennikach Dąbrowska: „A teraz systemy policyjne i despotyczne wyniszczają to już do reszty! Bo nawet gdy się nie ma nic niecenzuralnego do napisania – ktoś zdolny jest pisać swobodnie i z natchnieniem, gdy paraliżuje go myśl, że obleśne łapy i oczy płatnego szpiega obmacują jego list, ryją się w jego słowach jak świnie w truflach”.

A jednak mimo wszystkich ograniczeń nie mam wątpliwości, że ta korespondencja zajmuje wybitne miejsce w twórczości zarówno Dąbrowskiej, jak Stempowskiego. Nie ma w tych listach wątków intymnych, autorzy narzucają sobie dyskrekcję nie tylko z obawy przed cenzorem. Żadne z nich nie staje się powiernikiem drugiego. Są sobie potrzebni. Mają wciąż w pamięci świat, który ich uformował, co ułatwia

im porozumienie. Ale też często się nie rozumieją. Stempowski był emigrantem, od maja 1940 roku mieszkał pod Bernem, potem w samym Bernie, klepał biedę, bo upierał się przy pisaniu po polsku, upierał się przy literaturze, choć z łatwością mógłby uprawiać ambitną publicystykę w prasie niemieckiej i francuskiej. Ale wolał łamy „Kultury”, sympatyzował z Giedroyciem, Czapskim i ich kręgiem. Zbyt cenił sobie swobodę wypowiedzi, aby rozważać powrót do kraju, choć niewiele brakowało, aby po roku 1956 Warszawę odwiedził. Z drugiej strony zdecydowanie przeciwstawiał się emigracyjnym próbom potępiania Polaków w kraju, oskarżaniu ich o brak patriotyzmu, słabość charakteru, serwilizm. „Nasamprzód należałoby wziąć pod uwagę – pisał do Krystyny Marek w roku 1950 – że naszych warszawskich rodaków niesie wielki proces historyczny, w którym płyną, jak źdźbła trawy w wodach potopu, intelektualnie i fizycznie nieodporni i nieogarniający nawet wzrokiem całokształtu kataklizmu [...] Nasi warszawscy krewni są schizmatykami mimo woli, ale żadnej innej drogi przed sobą nie widzą i my sami też innej drogi pokazać im nie potrafimy”. Pisarz uchylał agresywną retorykę, jaką tak chętnie posługiwali się emigranci w stosunku do Polaków w kraju. Inwektywom przeciwstawiał dyskurs listu prywatnego, pysze – odruch empatii dla konkretnego człowieka, dogmatyzmowi – krytycyzm. Dowodem takiej postawy jest właśnie korespondencja z autorką „Nocy i dni”.

Maria Dąbrowska odrzuciła pokusę opuszczenia Polski we wrześniu 1939 roku, wygnana z domu w październiku 1944 roku, po wyparciu Niemców przez Armię Czerwoną w roku 1945 bez wahania wróciła do Warszawy. Emigracja wydawała się jej ślepą uliczką, a nawet formą dezercji. Dopiero u schyłku życia skorygowała swoją opinię. Wojna i okupacja przyniosły jej głęboki kryzys twórczy, po roku 1939 nie napisała już utworu fabularnego dorównującego Ludziom stamtąd czy Nocom i dniom. Katastrofa oniemiała pisarkę, ciężko przeżyła ona

*Znajdujemy w listach
Dąbrowskiej fragmenty
ironiczne, których właściwy
sens ukazuje się dziś tym,
którzy przeczytali wspaniałe
Dzienniki pisarki*

zwasalizowanie
Polski przez Związek
Sowiecki. Przez
pewien czas starała
się praktykować
emigrację
wewnętrzną, ale po
kilku latach
porzuciła tę taktykę.
Niemniej nigdy nie

żywiła iluzji co do natury reżymu komunistycznego. Swoje miejsce w literaturze polskiej, swoje mieszkanie na ulicy Polnej traktowała trochę po conradowsku jak posterunek, który musi być broniony za wszelką cenę.

Znajdujemy w listach Dąbrowskiej fragmenty ironiczne, których właściwy sens ukazuje się dziś tym, którzy przeczytali wspaniałe *Dzienniki* pisarki. Zdaje się, że Stempowski nie miał kłopotu z właściwym zrozumieniem np. takiego fragmentu listu z 17 września 1953 roku: „U nas na szczęście nikt nie ma czasu na melancholię [w swoim liście eseista się na nią uskarżał] – osobiście żałuję bardzo, że Pan nie wrócił w 47 roku, jak Pan zamierzał. Wbrew temu, co Pan myśli, są tu różne rodzaje możliwości dla różnych rodzajów umysłowości i wiedzy. Tłumaczyłby Pan swego ulubionego Gracjana czy inne rarytasy i pisał komentarze do dawnych, mało znanych a wartościowych pisarzy czy muzyków. Nigdy dotąd nie było takiej szansy dla klasyków [...]; wszystko, co leżało «w pyle bibliotek» jest dziś czytane i rozchodzi się w setkach tysięcy egzemplarzy”. Rzecz jasna, tego rodzaju zadania archiwalno-komentatorskie nie mogły zainteresować Stempowskiego, który posiadał ogromną wiedzę o kulturze dawnej, ale interesował go przede wszystkim wiek XX i o nim pisał. Podobne pasje żywiła

Dąbrowska, ale system stalinowski odebrał jej swobodę wypowiedzi i pośrednio zmusił do prac przekładowych. Właśnie w roku 1953 borykała się z tłumaczeniem XVII-wiecznych Dzienników Samuela Pepysa. Przekład ją wciągnął, ale nie mógł zastąpić właściwej twórczości. Stalinizm i doktryna socrealizmu jednych pisarzy zamieniały w grafomanów, innych w tłumaczy lub komentatorów klasyki. Tak więc zdanie o powrocie Stempowskiego należy rozumieć wbrew sensowi literalnemu: dobrze, że Pan nie wrócił, bo byłby Pan skazany na dyktat politruków i cenzorów tropiących każdą śmielszą i odważniejszą myśl. Dąbrowska dobrze wiedziała, że po wojnie eseista ogłosił na łamach „Kultury” paryskiej szereg znakomitych tekstów, choć może nie do końca zdawała sobie sprawę, że te dzienniki podróży, eseje (i listy) uczynią zeń jednego z najwybitniejszych prozaików polskich drugiej połowy XX wieku.

Jest wreszcie korespondencja Dąbrowskiej i Stempowskiego przykładem sztuki dialogu. Choć czytelnik nieraz odnosi wrażenie, że korespondenci monologują, nie słyszac się nawzajem, choć bardzo się różnili pod wieloma względami, ale żadne z nich nie szczędziło wysiłku, żeby zrozumieć argumenty i przesłanki postawy drugiego. Dzieliło ich bardzo wiele, łączyła wiara w szczerą intencję rozmówcy, wzajemny szacunek, wielkoduszność.

Andrzej Stanisław Kowalczyk